

rokach sferach naszego miasta, a dzięki swej erudycji prawniczej i prawości, wielkiego zaufania u swoich klientów. Na stanowisku prezesa Izby adwokackiej godnie reprezentował powagę swojego stanu, strzegąc jego honoru i czuwając nad jego interesami zarówno, jak odczuwając płynące stąd obowiązki obywatelskie i narodowe.

S. p. Michał Koy, w młodszych zwłaszcza swoich latach, nie ograniczał się do swoich zajęć zawodowych, spełniając je z właściwą sobie sumiennością

wydziału Izby, a w trzy lata później na prezesa Izby, na którym to wybitnym stanowisku pozostał do śmierci.

Krakowska Izba adwokacka odczuła głęboko zgon swego zacnego, nieodżałowanej pamięci prezesa. Zaraz też, na wiadomość o jego zgonie, zebrała się na posiedzenie żałobne, na którym dla uczczenia jego pamięci uchwalono zawiesić w lokalu Izby portret zmarłego prezesa, wziąć gremialny udział w jego pogrzebie i rodzinie jego złożyć wyrazy szczerzego współczucia.

S. p. Michał Koy z pokrewniony był z rodziną pp. Jawornickich i Fischerów, spowinowacony i węzłami towarzyskimi złączony z domami mieszczańskimi swojego rodzinnego miasta, w którym całe spędził życie.

Zmarły prezes Izby adwokackiej był bezstannym. W mieście powszechnie znany i szanowany, zrosły niejako z jego tradycją, zażywał wzięcia i sympatii w szerokich sferach towarzyskich i społecznych. Zgon jego wywołał też powszechny żal w mieście i odczucie ubytku z grona jego obywateli osobistości wyższej wartości moralnej i społecznej.

Z żałobnej kroniki.

Z szeregu obywatelstwa naszego miasta nbył znowu jeden z tych cichych a sumiennych pracowników, którzy w gorliwym pełnieniu swych zawodowych obowiązków widzą nie tylko zabezpieczenie swej przyszłości, ale interes ogółu mając na oku, przyczyniają się w ten sposób wydatnie do naszego odrodzenia ekonomicznego, które musi iść w parze z odrodzeniem politycznym. Ta skrzętna i owocna praca nie przeszkadza im bynajmniej w żywym braniu udziału w życiu społecznym i chętnem a bezinteresownym pełnieniu obywatelskich obowiązków.

Gorąca miłość Ojczyzny i serdeczne umiłowanie swego zawodu były też dewizą zmarłego w ubiegłym tygodniu w naszym mieście s. p. Władysława Poturalskiego, właściciela księgarni i drukarni w Podgórzu. Te zasady, którym się nigdy nie sprzeniżerzył, dodawały mu energii i otuchy do pracy, jednemu mu ogólnie uznanie i zyczliwość.

S. p. Władysław Poturalski urodził się w r. 1868 we Wrześni w Wielkopolsce, gdzie też rozpoczął naukę. Po ukończeniu studiów średnich w Poznaniu, wstąpił na praktykę księgarską do E. Wendego w Warszawie, skąd przeniósł się do księgarni Altenberga we Lwowie, gdzie przez szereg lat pełnił obowiązki kierownika firmy.

W r. 1890 osiada na Podgórzu, gdzie otwiera księgarnię, a w rok później i drukarnię. Początek był ciężki, zwłaszcza wobec sąsiedztwa Krakowa, zawodowe wykształcenie, sumiennosc, gorące umiłowanie pracy i energia właściciela pomogły do zwalczenia trudności. Oba zakłady, które s. p. Zmarły prowadził osobiście do ostatnich czasów, rozwijały się też pomyślnie z dnia na dzień na chlubę i pożytek naszego przemysłu.

Jako człowiek odznaczał się s. p. Poturalski nieskazitelnym charakterem, serdecznością i ujmującym obejściem, które jednemu mu coraz liczniejsze grono przyjaciół i zyczliwych.

Znana praca, którą pojmował seryo, nie zasklepiała go przeciek w czterech ścianach księgarni

i drukarni. Znalazł zawsze dość czasu na ochotę a sumienne pełnienie obowiązków obywatelskich, czego dowód zajmując się żywo sprawami podgórskich towarzystw o charakterze narodowym, w szczególności zaś tamtejszego „Sokoła”.

Jako gorący patriota, miłość Ojczyzny stwierdzający czynem, nie słowem, w okresie budzenia się do nowego życia naszej Ojczyzny drukował u siebie zupełnie bezinteresownie wszelkie odezwy, ogłoszenia itp., chcąc bodaj w ten sposób skromny przyłożyć i swą cegiełkę do ogólnej budowy naszej przyszłości.

Zmarł w pełni jeszcze sił i ochoty do pracy, pozostawiając po sobie prawdziwie szczerzy żal i wspomnienie serdeczne u tych wszystkich, którzy z nim kiedykolwiek bodaj na krótko się zetknęli.



Z żałobnej kroniki: S. p. Władysław Poturalski, właśc. księgarni i drukarni w Podgórzu.

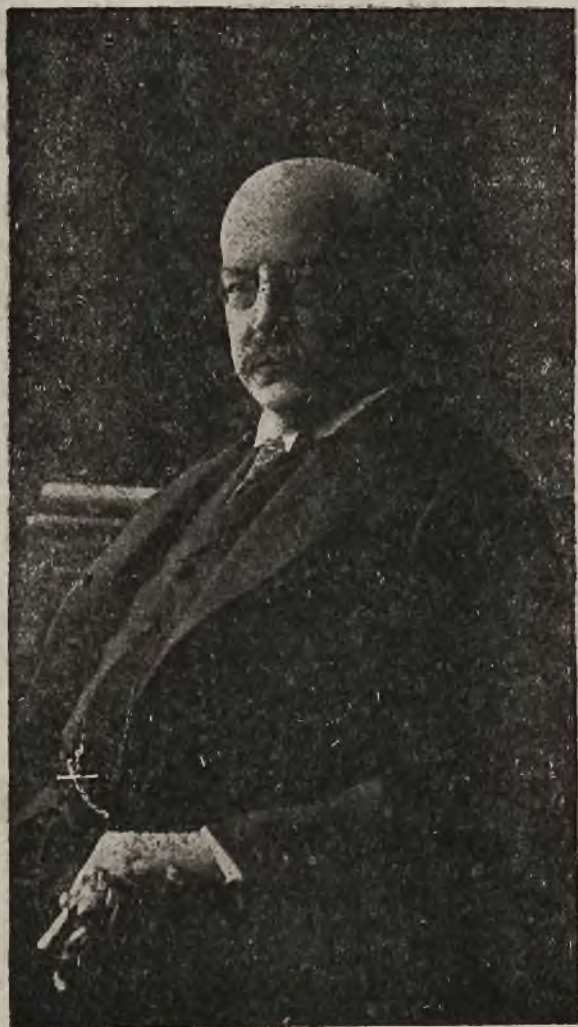
Z rosyjskiego plekła.

Za dawniejszych czasów, gdy na tronie rosyjskim zasiadali jeszcze carowie, ta potężna część Europy była tak szczelnie zamknięta kordonami, że z jej głębi do reszty świata przedostawały się tylko bardzo skąpe wiadomości o tem, co się tam dzieje. I dziś gdy dzięki wojennym wypadkom runął tron carski, nie jest inaczej. Forma rządu zmieniła się co prawda, ale nie zmieniły się dawne praktyki. Miejsce „białego cara” zajęli carowie czerwoni, rządzący krajem w sposób niemniej bezwzględny, jak to było poprzednio, choć wówczas miało się do czynienia z prawdziwie średniowieczną tyranią, wykonywaną w imię korony przez cięże rzesze czynowników, myślących przedewszystkiem o sobie.

Komuniści obejmując ster rządów w swoje ręce, zatrzymali dawne metody, despotyzm i terror szerzy się w dalszym ciągu, z tą jedyną zmianą, że stosuje się go w imię hasła wolnościowych, mających się przyczynić do uszczęśliwienia ludzkości i zaprowadzenia na świecie raju, naturalnie w pojęciu korwienów nowego rodu L. nina, Trockiego et consortes. Oni wydają rozkazy, spełnia je zaś cała rzesza nie dawnych czynowników, ale ludzi, nie różniących się od nich wiele, choćby tylko na punkcie troszczenia się przedewszystkiem o swoje interesy.

Miałoby być lepiej, jest więc gorzej. Dawniejsi czynownicy liczyli się bodaj z wola i gniewem cara, dzisiejsi władcy Rosji nie mają nikogo nad sobą, wobec których pocinaliby się do jakiegokolwiek odpowiedzialności. Najwyższym ich trybunałem jest wprawdzie „wola ludu”, ale ten lud, to nikt inny, tylko oni sami.

I dziś, tak jak dawniej, nie wjemy prawie nic o tem, co się dzieje w głębi Rosji. Wiadomości nadchodzące stamtąd są tak sprzeczne, tak tendencyjnie podawane, że trudno sobie wyrobić jakieś dokładniejsze pojęcie o tem, jak właściwie wygląda dziś Rosja pod rządami „czerwonych carów” i czy reszta Europy ma wzdychać do raju bolszewickiego, czy też być zadowoloną z tego, że dąży jej nieuszczęśliwić. Ze skąpych wiadomości, jak e się przez granicę przedostają, pewnem jest to tylko, że absolutyzm święci dalej w Rosji swe tryumfy, a wykonywany jest, nie jak dawniej, przez jednostkę,



Zgon prezesa krakowskiej Izby adwokackiej: S. p. Dr Michał Koy.

i odczuciem odpowiedzialności moralnej, lecz brał także żywy udział w życiu społecznym. Przez jedną kadencję zasiadał w krakowskiej Radzie miejskiej, ceniony zawsze dla swojego dojrzałego sądu i wiedzy jarydycznej. Brał też udział w działalności T. S. L., do którego zarządu czas dłuższy należał, zasiadał w wydziale „Sokoła” krakowskiego i wielu innych Towarzystw. Wszystkie sprawy społeczne i narodowe znajdowały u niego wymowne i skuteczne poparcie i orędownictwo.

S. p. dr Michał Koy urodził się w Krakowie 10 września 1853 roku. Tutaj odbył studia prawnicze i w 1885 otworzył kancelaryę adwokacką, zażywając powszechnego wzięcia i zasłużonego uznania. W roku 1889 powołano go na członka rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej, w roku 1901 do



Z plekła rosyjskiego: Wybitni członkowie rosyjskiej kolonii w Paryżu z Kiereńskim, Maklakowem, Czernowem i t. d.